

PATAGONIA 2017

– trekkingi na krańcu świata

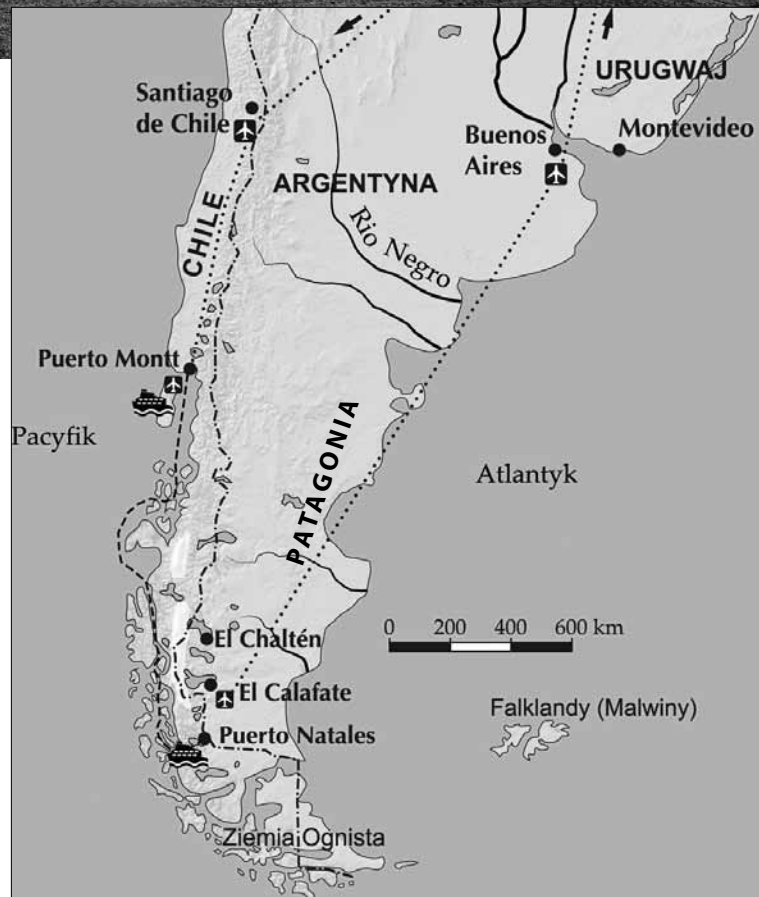
Panorama andyjskich szczytów, z Cerro Torre i Fitz Royem, witająca wjeżdżających do El Chaltén w Parku Lodowców

Nie wchodząc w szczegóły, wiadomo, że Patagonia leży gdzieś na krańcu świata. Jej powierzchnia licząca blisko 1 mln km², położona w ok. 25% na terenie Chile i w ok. 75% na terenie Argentyny, jest ponad trzykrotnie większa od Polski. Jak słabo jest zaludniona, świadczy fakt, że na jeden kilometr kwadratowy przypada niespełna dwoje ludzi!

Samolotami do Puerto Montt

Z czym kojarzy się Patagonia? Każdemu, jeżeli już, to po trochu z czymś innym. Dla mnie są to: oczywiście Andy, a zwłaszcza ich południowa część – liczące około 2000 km długości Andy Patagońskie, kordyliery, kondory, pampa i... piosenka Jana Kaczmarka *Los Andes Cordillera*. Projekt „Patagonia” nie jest dla mnie nowym pomysłem. Rozmawialiśmy o nim już wiele lat temu. Ale literatury popularnej na temat tego regionu nie mam wiele. Według Jacka Pałkiewicza, niezwykle doświadczonego podróżnika, reportera, eksploratora świata, odkrywcy źródła Amazonki, Patagonia jest jednym z najbardziej niegościnnych regionów globu. Małgosia potwierdziła to podczas spotkania przedwyprawowego pełnym obaw stwierdzeniem: musimy być przygotowani na „*extremely unpredictable and brutal weather!*” Mimo tego, a może dlatego, we środę 15 marca 2017 roku 8 uczestników wyprawy w składzie: Danusia z Leszkiem, Kasia z Mirkiem, Zosia, Małgosia oraz Jurek i ja, spotyka się na lotnisku w Warszawie.

A więc lecimy... o 19⁰⁵ do Paryża, gdzie po krótkim oczekiwaniu przesiadamy się do ogromnego Boeinga 777-300, lecącego prosto do Santiago de Chile. Lot trwa ponad 14 godzin *non stop*, bez międzylądowania. We czwartek o 10⁰⁰ czasu lokalnego jesteśmy w siedmiomilionowej stolicy Chile, leżącej u stóp And. Z lotniska udajemy się do apartamentu w centrum miasta. Po zakwaterowaniu się wyruszamy na spacer po mieście. Mamy za mało czasu, aby podziwiać panoramę miasta ze wzgórza San Cristóbal (880 m n.p.m.). Jednym z pierwszych napotkanych gmachów jest ten, należący do Trybunału Konstytucyjnego. Zwiedzamy piękną Katedrę położoną przy centralnym placu Plaza de Armas. Są w niej ślady Jana Pawła II pielgrzymującego do Chile 30 lat temu. Centrum stolicy położonej w pustynnym regionie robi na mnie wrażenie solidnego miasta, z czystymi ulicami i zielenią. Trudy transkontynentalnej podróży dają jeszcze o sobie znać, ale w piątek czeka



Patagonia na mapie Ameryki Południowej (oprac. Maria Pruszyńska-Wojciechowska)

nas dalsza podróż do Patagonii. Na lotnisku podchodzimy do stanowisk odprawiających pasażerów na loty krajowe. Podróż mamy kontynuować liniami Skay, samolotem lecącym docelowo do Punta Arenas, z którego od czasu do czasu wylatuje samolot na Antarktydę. Podczas międzylądowania w Puerto Montt wraz z nami samolot opuszcza wielu pasażerów, bo czym bardziej na południe, tym dalej od tzw. cywilizacji.

Promem do Puerto Natales

Naszym celem są góry, ale bezpośrednio z portu lotniczego jedziemy do... portu wodnego, gdzie powinien czekać „nasz” towarowo-pasażerski prom „Eden”. Ponieważ reportaż ma być na temat trekkingów, więc rezygnuję (na rzecz kolorowych mapek i zdjęć) z relacji o trzydniowym rejsie do Puerto Natales przez fiordy na zachodnim wybrzeżu Chile, pomiędzy



... Patagonia, ostępy strome, dzikie,
gdzie kondor z nagłym krzykiem
wzlatuje w nieboskłon.
Jan Kaczmarek¹

wyspami Patagonii Północnej, wodami Oceanu Spokojnego wzdłuż brzegów Patagonii Południowej. W poniedziałek, 20 marca 2017 r. jesteśmy w centrum turystycznej miejscowości, skąd wędrowcy wyruszają do parków narodowych i na trekkingowe szlaki Południowej Patagonii.

Torres del Paine

Torres del Paine to masyw należący do grupy górskiej Cordillera del Paine. Część łańcucha górskiego o powierzchni 2 400 km² od 1959 roku została objęta ochroną rezerwatową, a następnie w ramach Parku Narodowego Torres del Paine. W 1978 roku organizacja UNESCO wpisała go na listę rezerwatów biosfery. Jest on, obok Pustyni Atacama i Wyspy Wielkanocnej, największą atrakcją Chile.

We wtorek 21 marca minibusem jedziemy bezpośrednio do dyrekcji Parku Narodowego Torres del Paine. Do pokonania mamy około 120 km. Po drodze spotykamy się *face to „face”* z kilkoma ogromnymi kondorami. W Parku, po krótkich formalnościach, kontynuujemy podróż nad brzeg jeziora Grey, gdzie dość długą moreną dochodzimy do niewielkiego katamaranu o nazwie „Grey III”. Prędkość wiatru w rejonie jeziora Grey jest znaczna, dochodzi do 70 km/godz. W samo południe *check in* na prom i odpływamy w kierunku lodowca Grey. Odpadające od niego bryły lodu, w procesie tzw. cieleńia się lodowca, tworzą kry, które trudno nazwać górami lodowymi, ale rozmiary niektórych z nich są spore. Dystans kilkunastu kilometrów pokonujemy w 3 kwadransie i przed godz. 13, nie dopływając do czoła lodowca, wysiadamy na ląd.

Na katamaran wsiadają z kolei liczni wędrowcy, a my kierujemy się na kamping i do schroniska Refugio² Grey. Po zarejestrowaniu się idziemy na południową wędrowkę na północ. W półtorej godziny pokonujemy 4 km szlaku w kierunku przełęczy. Po drodze mijamy wiszący most i zatrzymujemy się przy następnym, skąd mamy świetny widok na czoło lodowca Grey. Podczas południowego trekkingu w lesie, mimo że trochę wyżej, wiatr nie jest już tak uciążliwy. Przed godz. 17 jestem z powrotem na kempingu, aby wynająć namiot, ponieważ dla mnie i Jurka Wojciechowskiego zabrakło miejsca w schronisku. Po kolacji, dość wcześnie kładziemy się spać. Czuję już przyjemność wędrowania i wypoczywania.

Następnego dnia wstaję przed siódmą, zwijam namiot i udaję się na śniadanie. Na wędrowkę z Jurkiem wyruszam z kamпусu przed godz. 9. Trekking zapowiada się bardzo dobrze, jest ciepło, wieje wiatr, ale znacznie słabszy niż dzień wcześniej. Mijając górski potok Rio Olguin wchodzę na teren, przez który przeszły pożary lasu. Ostatni rozległy pożar w Parku, który strawił ponad 150 km², głównie pierwotnych lasów bukanowych oraz zarosli, miał miejsce na przełomie lat 2011/2012. Poprzedni pożar, który zniszczył 160 km² Parku, spowodował w 2005 roku pewien czeski turysta (używając małej kuchenki gazowej). Na dużych drzewach widać czarną opaloną korę. Mniejsze drzewa i krzewy są białe. Poruszają mnie te widoki, ponieważ m.in. o takich nadzwyczajnych zagrożeniach dla środowiska uczę też swoich studentów. Warto dodać, że jesteśmy na terenie chronionym – nikt tutaj nie robił „porządków” po pożarze. Przewyższenia terenu nie są duże – do stu

killudziesięciu metrów. Praktycznie cały szlak biegnie wzdłuż jeziora Grey, którego błękitną taflę wody pokrywają gdzieniegdzie pływające bryły lodu. Towarzyszą nam widoki lodowca Grey i majestatycznego Cerro Paine Grande oraz ciekawe formacje skalne. Nad niewielkim jeziorem Laguna Los Patos robimy mały „popas”. Od tego miejsca, ostatnie kilometry szlaku bieżą już praktycznie w dół, w kierunku Lago Pehoé. Po przejściu 11 kilometrów dochodzimy do ciekawie położonego i dobrze utrzymanego refugio – Lodge Paine Grande.

We czwartek podczas śniadania stwierdzam, że za oknem skrada się *zorro*, a dokładnie kręci się lis szukający okazji, aby coś zjeść. Niebo, jak co dzień o poranku, jest zachmurzone, ale czerwony kolor chmur jest potwierdzeniem dobrej pogody. Dzień zapowiada się urozmaicony pod względem programu. Sześciuosobowa grupa wyrusza na szlak przed godz. 9. Małgosia i Zosia zostają w schronisku – planują późniejsze wyjście. Na kempingu Italiano dokonują się dalsze podziały grupy. Z Jurkiem Wojciechowskim wędruję wzdłuż doliny Vale del Frances. Po pewnym czasie Jurek zawraca, a ja wędruję jeszcze godzinę w kierunku lodowca i punktu widokowego Frances. Leszek, Danusia, Kasia i Mirek powędrowali jeszcze dalej, do Mirador³ Britanico. Towarzyszą nam piękne widoki i... bardzo porywiste wiatry. Szczęście, że pogoda jest przyjazna, nie pada deszcz, świeci Słońce. O godz. 13³⁰ jestem ponownie na kempingu Italiano. Zabieram plecak i ruszam w kierunku schroniska Los Cuernos położonego nad jeziorem Lago Nordenskjöld. Teraz wędruję przez zielony las. Wygląda na to, że pożary nie przeszły

przez dolinę rzeki Frances. Do przejścia zostało jeszcze tylko 5,5 km, ale wędrówka jest trochę męcząca. Do naturalnego zmęczenia doszła walka z porywistym wiatrem. Mimo, że oznakowanie szlaku nie jest najlepsze, do schroniska Refugio Cuernos docieram zgodnie z planem.

W kolejnym dniu wędrówki mamy plan dojścia do schroniska El Chileno. Z samego rana, tuż po godzinie 8, wschodzące Słońce pięknie oświetliło czarno-białe skały „Torresów”. Spektakularny efekt trwa tylko kilkanaście minut. Trzeba spieszyć się z robieniem zdjęć. Gdy po śniadaniu wychodzimy na szlak, stwierdzam, że wiatr wieje co drugi dzień. Woda na jeziorze spokojna, wręcz flauta. Dzień bardzo dobry do wędrówki. Bez wiatru, deszczu i ostrego słońca idzie się bardzo dobrze. Pierwszą godzinę wędrujemy wzdłuż brzegu jeziora Nordenskjöld. Szlak prowadzi wśród krzewów. Z lewej strony mamy piękny widok na „Torresy”. Oznakowanie szlaku jest gorsze niż podczas trzech pierwszych dni (m.in. brak jest informacji o zmianach wysokościowych szlaku), ale widać, że powoli nabieramy wysokości. Po krótkim odpoczynku dochodzimy do rozstajnych dróg. Skręcamy do schroniska El Chileno. Weszliśmy w dolinę rzeki Ascencio i wspinamy się dość stromym podejściem. Dopiero ostatni odcinek staje się bardziej płaski, ale mocno wyekspozowany na zboczu góry Cerro Almirante Nieto (2670 m n.p.m.). Do Refugio Chileno wchodzi się po przejściu przez most na rzece. Po rejestracji, zakwaterowaniu – „czas relaksu”. Jedni biorą kąpiel, drudzy czyszczą i suszą ubrania, jeszcze inni wyruszają w kierunku punktu widokowego Las Torres, bo nie wiadomo, czy rano, ze względu na warunki pogodowe, będzie można obejrzeć wschód Słońca. Ja trochę czytam, robię notatki i odpoczywam. Warunki w schronisku zbliżone do tych w Los Cuernos. Pokój dla 8 osób, z łózkami jedno- lub dwupiętrowymi. Ale jest czysto i jest bieżąca woda, także ciepła. W tym miejscu warto wspomnieć o ochronie środowiska w Parku i w schroniskach. Góry są czyste. Oszczędzana jest woda i energia elektryczna (zainstalowano wiatraki i hydroelektrownię). Odpady są zbierane i segregowane. Jako ciekawostkę można dodać, że wszystkie owoce są przywożone z północy kraju (ok. 2300 km).

Zakończenie trekkingów chilijskich zapowiada się ambitnie. Wraz z Danusią Horodyńską i Leszkiem Cichym wstajemy



Spotkanie z kondorami w drodze do Parku Narodowego Torres del Paine - ósmego cudu świata

o 5⁰⁰, aby wyruszyć na obejrzenie wschodu Słońca na szczytach Torres. Musimy zdążyć na godz. 8⁰⁰, bo koniec świtu nie będzie czekać. Szlak najpierw dość przyjemny, cały czas pod górę, ale przez las. Ostatnie pół godziny marszu jeszcze bardziej stromo wśród nagich skał. Ale warto było. Widok oświetlonych złotym słońcem szczytów niezapomniany. Robimy liczne zdjęcia i po półgodzinnym „spektaklu” schodzimy ponownie do schroniska. Niewielki odpoczynek, dopakowanie plecaków i wędrujemy w dolinę. Droga nie jest trudna, ale wymaga utrzymania dostatecznego tempa. Jesteśmy na krańcu świata, ale musimy żyć w zgodzie z zegarem. Powinniśmy o 14⁰⁰ wsiąść do niewielkiego busa, który zawiezie nas do miejscowości Laguna Amarga. Spotykamy się w restauracji hotelu Las Torres, gdzie oczekujemy na przyjazd busika. Gdy tylko się zapełnił, odjechał jeszcze przed godziną czternastą. W Laguna Amarga przesiadamy się na zwykły rejsowy autobus, którym wracamy do malowniczego miasteczka Puerto Natales. Wieczorem jesteśmy w hoteliku. Przygotowujemy się do opuszczenia Chile i przejazdu na argentyńską stronę Patagonii.

Park Los Glaciares

Niedziela 26 marca 2017 roku jest przeznaczona na przejazd do El Calafate, stolicy Parku Narodowego Los Glaciares (Park Lodowców), wpisanego na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ten wspaniały twór przyrody jest trzecim co do wielkości lądolodem na naszym globie. Kwadrans przed godziną ósmą przyjeżdżamy busem firmy hotelowej na dworzec autobusowy i wsiadamy do wygodnego piętrowego autobusu. Dość szybko dojeżdżamy do przejścia granicznego.

Najpierw odprawa na granicy chilijskiej, a następnie argentyńskiej w prowincji Santa Cruz. Cała procedura zajęła nam około godziny. Wszystko poszło sprawnie i mamy prostą drogę do El Calafate. Jedziemy przez rozległe pagórkowate, półpustynne, pozornie bezładne tereny. Z dworca autobusowego do hoteliku ruszamy na piechotę. Po kilkudniowych trekkingach nie stanowi to problemu.

W poniedziałek po śniadaniu pięciorosobowa grupa wyjeżdża na całodzienną wycieczkę na półwysep Magallanes, do odległego o 72 km lodowca Perito Moreno. Przyjeżdża po nas minibus, który w ciągu godziny zawozi nas na brzeg jeziora Argentino, do którego wpada czoło lodowca. Perito Moreno, mimo że jest w Patagonii jedynym z wielu lodowców, pełni rolę wizytówki. Jest fantastycznie wyekspozowany dla oglądających i robi wrażenie. Lodowiec ma długość 30 km, a jego szerokość nad jeziorem wynosi 5 km. Wysokość jego czoła nad taflą jeziora, w zależności od miejsca i pory roku, wynosi od 30 do 70 m. Szczególnie spektakularne są momenty odrywania się olbrzymich brył lodu, które z ogromnym hukiem wpadają do wody. Lodowiec „żyje” i przemieszcza się w tempie ok. 2 m na dobę. Na jego obejrzenie mamy pełne 5 godzin. Początkowo wydaje się to zbyt dużo, ale spacer po kilku poziomach chodników i platform widokowych wypełniają cały dostępny czas, tak że na popołudniowy relaks przy kawie z trudem wygospodarujemy kwadrans. Przed odjazdem busa widzę, że w rejonie parkingu znowu kręcą się lisy. Prawie jak dziki na moim osiedlu w Warszawie.

Następnego dnia wyruszamy autobusem do odległego o ok. 220 km El Chaltén, w pobliże jeziora i lodowca o nazwie



Autor na półwyspie Magallanes – na tle ogromnego, ale nie największego w Parku Narodowym Los Glaciares, lodowca Perito Moreno (o powierzchni 258 km²)

Viedma. Jedziemy słynną Ruta 40 (znana jako „Ruta Quarenta”) – liczącą 5 tysięcy kilometrów drogą, która na naszej trasie jest już pokryta asfaltem. Przed wjazdem do liczącej około 100 stałych mieszkańców wioski El Chaltén, zatrzymujemy się w Centrum Turystycznym, aby wysłuchać krótkiej informacji na temat Parku i zasad zachowania się w nim. Mamy zaplanowane dwa dłuższe trekkingi – pod Cerro Torre i pod Fitz Roya. Plany wędrówkowe zależą oczywiście od pogody. Aby nabrać zapału przed czekającymi nas trekkingami zaczynamy od wycieczki szlakiem w kierunku Loma del Pliegue, z którego roztaczają się wspaniałe widoki na okoliczne szczyty argentyńskiej Patagonii. Kilkogodzinna wędrówka na pobliskie wzgórze i punkty widokowe Mirador de los Condores i Mirador de las Águilas pozwala rozruszać się po podróży autobusowej i cieszyć patagońskim Słońcem.

Na liczącą około 11 kilometrów wędrówkę do jeziora Torre wyruszam dość wcześnie, aby zdążyć do punktu widokowego przed wschodem Słońca. Dodatkowo jest pomysł, aby w przypadku dobrej pogody zrobić dwa trekkingi w jeden dzień. Obserwując las i zarośla dochodzę do wniosku, że doliną rzeki Rio Fitz Roy też przeszedł pożar. Nad lodowcowym jeziorkiem Laguna Torre jesteśmy u celu – podziwiamy wschodnią ścianę iglicy skalnej Cerro Torre. Przy okazji krótki odpoczynek i sesja zdjęciowa. Schodząc, wybieramy równoległą malowniczą ścieżkę przez las, wzdłuż moreny bocznej lodowca. Po kilku kilometrach wędrówki decyduję się na wariant „dwa w jednym”. Tak więc nie schodzę bezpośrednio do El Chaltén, rozstaję się z Jurkiem i skręcam w kierunku jeziora Madre, a w zasadzie trzech jezior o nazwach: Matka,

Córka i Wnuczka (Lagunas Madre, Hija & Nieta). Jeszcze ostatnie spojrzenie na Cerro Torre i trawersuję masyw góry w kierunku szlaku pod Fitz Roya. Po drodze mijam malownicze jezioro Madre, nad brzegiem którego chwilę odpoczywa część naszej ekipy. Po przejściu ok. 6 km dochodzimy do szlaku pod Fitz Roya. Zosia i Małgosia decydują się schodzić do El Chaltén. Ja skręcam w dolinę rzeki Blanco. Początkowa wędrówka wśród krzewów szybko zamienia się w wspinaczkę po stromym skalistym szlaku. Za to panorama z każdej strony jest bajeczna. W tym rejonie, z uwagi na liczne lasy liściaste, doliny maluje paleta kolorów jesieni. Wczesnym popołudniem dochodzę do lodowcowego jeziora de los Tres leżącego u stóp Fitz Roya. Po nasyceniu się widokiem skalistych szczytów pozostaje tylko szczęśliwie wrócić do hotelu. Pierwszy odcinek dwunastokilometrowej wędrówki, do doliny Rio Blanco, wymaga szczególnej ostrożności. Po minięciu znanych już rozstajnych dróg, teren się wyplaszcza i wędrówka staje się łatwiejsza, mimo że nie tak bogata w panoramiczne widoki. Nie można narzekać. Po drodze mijam jeszcze jezioro Capri o turkusowej tafli wody i wędruję wzdłuż rozległej widokowo doliny Rio de las Vueltas. Wieczorem, po kilkunastogodzinnej wędrówce, wszyscy czujemy satysfakcję z pięknego dnia. Dla takich chwil udaję się aż tak daleko. Wciąż nienasyconym widokami Patagonii polecam kilka pocztówek (<http://www.pocztowkizpodrozy.pl/index.php/mapa/14-argentyzna/581-589-patagonia-cz-i>).

Reportaż zdjęciowy na stronach 34-35

Samolotami do Warszawy

Ponieważ „zaoszczędziliśmy” jeden dzień, więc czwartek jest pełen relaksu. Popołudniu wybieramy się na krótki spacer do pobliskiego, około 20-metrowego, wodospadu Chorrillo del Salto, a wieczorem wizytuję lokalny „przyrestauracyjny” browar produkujący piwo „Chaltén”. Następnego dnia wyjeżdżamy już z El Chaltén. Kierowca specjalnie zatrzymał autobus, aby pasażerowie spojrzeli na panoramę wspaniałych szczytów. Przed nami 3 godziny jazdy na lotnisko w El Calafate. Stąd do Polski jest ok. 14 tys. km. Dlatego po drodze zatrzymamy się w odległej o 2750 km stolicy Argentyny i... argentyńskiego tanga.

Wieczorem jesteśmy w Buenos Aires. Po trudach na patagońskich szlakach mamy dwa dni odpoczynku w luksusowych warunkach. Podczas wieczornego spaceru trafiam na kolejny gmach, tym razem argentyńskiego Trybunału Konstytucyjnego. Pierwszy raz przytrafia mi się coś takiego. Znak czasu. Pierwszy dzień kwietnia jest przeznaczony na zwiedzanie centrum miasta. Ja wybrałem przejazd wycieczkowym autobusem m.in. Avenida 9 de Julio, najszerszą ulicą świata, przy której stoi Obelisk będący symbolem miasta, i przez artystyczną dzielnicę La Boca z jej kolorowymi blaszanymi domami oraz wieczorną rewię Cátulo Tango. Niedzielne przedpołudnie przeznaczam na porządkowanie bagażu, spacer po mieście, drobne zakupy i pakowanie. O 13³⁰ wyjeżdżamy na lotnisko. Patrząc przez okno samolotu i widząc pierwsze krople deszczu. Zaczyna intensywnie padać. Potwierdziło się: pogoda w Patagonii jest nieprzewidywalna. Dla nas nie była „brutalna”. Więcej, okazała się bardzo przyjazna. Wylot do Paryża, z powodu wykrytej w ostatniej chwili wady technicznej samolotu, opóźnił się o 3 godziny. Dlatego dopiero po siedemnastu godzinach spędzonych w samolocie lądujemy w stolicy Francji. Czujemy się już prawie jak w domu. W poniedziałkowy wieczór, pełni niezapomnianych wrażeń, lądujemy na Okęciu w Warszawie.

Od Autora: Marii Pruszyńskiej-Wojciechowskiej dziękuję za opracowanie mapek.

Andrzej KULIG

Fotografie ze zbioru A. Kuliga
Warszawa, sierpień 2017 r.

¹ Kaczmarek J. współautor tekstu i wykonawca piosenki pt. „Los Andes Cordillera”.

² Refugio, z hiszpańskiego - schronisko.

³ Mirador, z hiszpańskiego - punkt widokowy.

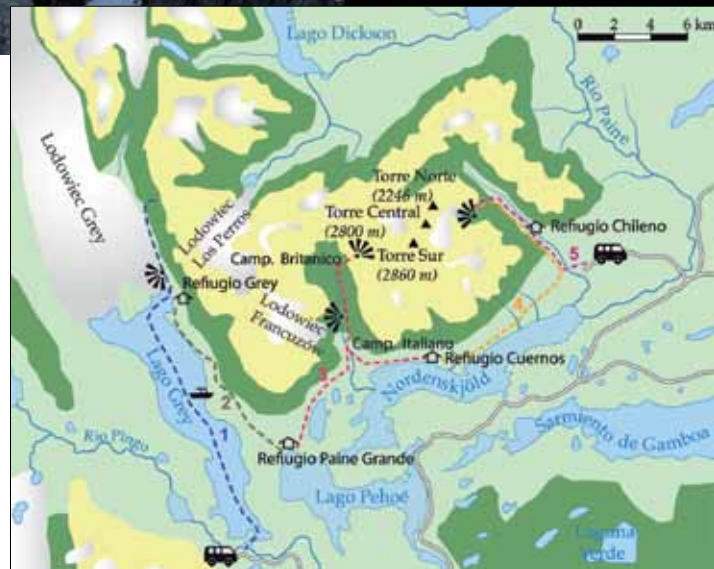
PATAGONIA 2017

CHILE



Powyżej: Czoło lodowca Grey – jednego z 49 lodowców spływających z Łądolodu Patagonii Południowej

U góry: Niezapomniany, zjawiskowy wschód Słońca, oświetlającego pierwszymi promieniami ściany skalnych „Torresów”



Park Narodowy Torres del Paine
(oprac. Maria Pruszyńska-Wojciechowska)



W drodze do Refugio Cuernos – przez „niezwykłe”, zniszczone w wyniku pożaru, zarośla



Wiszący mostek nad rwącą rzeką Rio Frances, przed wejściem do obozu Italiano

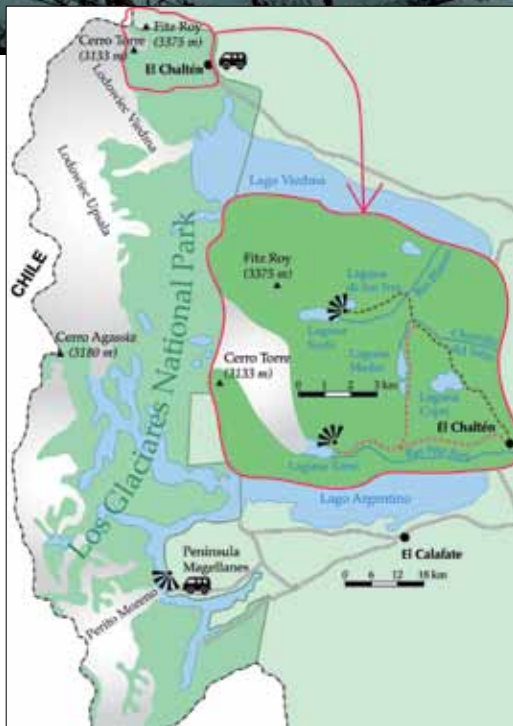
ARGENTYNA



Fotografie: Andrzej Kulig



Powyżej: Morena czołowa lodowca, a za nią granitowe turnie Cerro Torre w Andach Patagońskich
Ugóry: Lodowiec Perito Moreno zasilający wody jeziora Lago Argentino, podobno jedyny na świecie, który się nie cofa



Park Narodowy Los Glaciares
(oprac. Maria Pruszyńska-Wojciechowska)



Turkusowa tafla jeziora Capri – obraz harmonii, spokoju i ciszy (bo patagoński wiatr nas oszczędza!)



Nad brzegiem jeziora de los Tres na tle Fitz Roya, od lewej: Danusia Horodyńska, autor, Leszek Cichy oraz Mirek i Kasia Polowcowie (fot. ze zbioru M. Polowca)